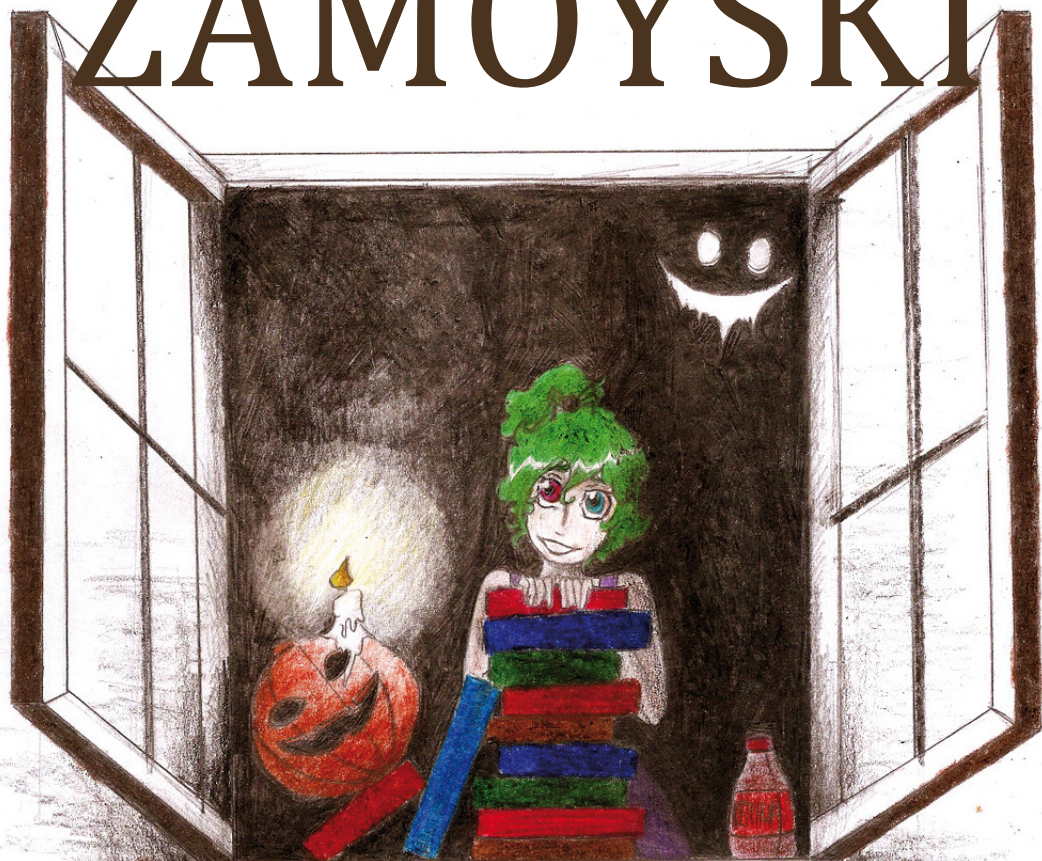


G O N I E C

ZAMOYSKI



W numerze:

- 3 Upiór w Operze
- 4 Rzecz o nowej podstawie programowej
- 7 Noc horrorów
- 9 Zamoya okno na świat
- 11 Recenzja filmu “Skyfall”
- 14 Tabu w anime? Dobry żart...
- 17 “Ketchup” cz.2 - opowiadanie
- 20 Zmiany na lepsze czy lepiej nie zmieniać
- 21 Fenomen pasjansa
- 22 Starowinki techniczne
- 23 Twórczość
- 24 Złote Usta



Starowinki techniczne - str. 22



Recenzja filmu “Skyfall” - str. 11

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Mateusz Kuchta

Zastępca redaktora: Monika Oppeln-Bronikowska

Autorzy: Robert Bengsz, Julia Kaczorowska, Mateusz Kuchta, Martyna Posłuszna, Małgosia Watras, Jakub Drożdż, Jędrzej Mikucki, Jacek Wiśniewski, Weronika Pisula

Oprawa graficzna: Grzegorz Adach

Projekt okładki: Małgosia Watras

Redakcja pod opieką p. prof. Małgorzaty Mroczkowskiej

UPIÓR W OPERZE



Złowieszcze akordy tego utworu powinny codziennie witać uczniów Zamoya, szczególnie w listopadzie. Pogoda przeistacza się z letniej na zimową, sprawiając wrażenie nieudanego eksperymentu szalonego naukowca. Nauczyciele, w sobie tylko znany, magiczny sposób, mieszczą w dzienniku wciąż kolejne sprawdziany. Nowa podstawa programowa, zgodnie z oczekiwaniami, stała się katorgą zarówno dla uczniów, jak i nauczycieli. Dzień Wszystkich Świętych, popularnie zwany Świętem Zmarłych, trudno uznać za radosny okres, wbrew pierwotnym założeniom Kościoła. Dodatkowo listopad jest poprzedzony angielską Nocą Duchów, która świetnie czuje się także u nas i która rozsiewa modę na strach i duchy. Jak więc nie poddać się potworności listopadowych dni, jeśli nie chcemy rzucać płytami chodnikowymi w Dzień Niepodległości? Otóż, bardzo ironicznie, zawsze można posłuchać „Upiora w operze”, który pomimo całej swej grozy jest fantastyczną piosenką. I przy okazji komponuje się z całością miesiąca listopada. A skoro straszna piosenka nie jest taka zła, to może i straszny miesiąc nie jest tak koszmarny, jak się wydaje?

M.K.

Rzecz o nowej podstawie programowej

Od 2009 roku rocznik '96 testuje nową podstawę programową, dość kontrowersyjny pomysł Ministerstwa Edukacji Narodowej. Konieczność zakupu ponad sześciu milionów nowych podręczników (przyjmując 15 książek na 1 osobę) oraz zdezaktualizowanie się tych z poprzednich lat znacząco obciąża budżety wielu rodzin oraz finanse państwa. Czy to było potrzebne?

Wraz z nowymi książkami do szkół wejdzie nowa matura. W 2015 roku. Na razie nie wiadomo, jak ma wyglądać. Jedno jest pewne – ma być inna od obecnych. W końcu będzie „nową”, a to oznacza pewne zmiany.

Nowa podstawa programowa to nie tylko nowe książki. To także zmiany w ich zawartości, więc również w programie nauczania. Przykładowo, nauka historii została podzielona na 4 cztery lata, a nie na trzy, jak było to do tej pory. I tak klasy I liceum obecnie uczą się historii XX wieku, czyli tego, co dotychczas przerabiane było w klasie III gimnazjum.

Zaś w przedmiotach przyrodniczych materiał został okrojony, zdaniem nauczycieli „w skandalicznie dużym zakresie”. W przypadku gimnazjum reforma ograniczała się do okrojenia lub podzielenia na nowo tematów, to w liceum pojawiły się kolejne zmiany. Pomimo istnienia profili, wszystkie klasy ze wszelkich przedmiotów realizują obecnie zakres podstawowy. Tym samym klasy humanistyczne mają książki do języka polskiego z poziomem podstawowym, zaś biologiczno-chemiczne – chemię również w zakresie podstawowym. Pomysłem ministra prawdziwe rozszerzenia pojawią się dopiero w drugiej klasie. Podobno dlatego, aby w pierwszym roku liceum uczniowie mieli jeszcze czas na wybranie odpowiedniego profilu. Bo potem nie będzie już możliwości odwrotu. I tak wraz z pojawieniem się rozszerzeń, znikną inne przedmioty. W drugiej klasie o profilu matematyczno-fizycznym czy biologiczno-chemicznym uczniowie nie uświadczą historii oraz wiedzy

MEN



o społeczeństwie. W klasach humanistycznych natomiast znikną biologia, chemia, fizyka i geografia. Prawdopodobnie znikną też edukacja dla bezpieczeństwa, wiedza o kulturze oraz podstawy przedsiębiorczości. Nie wszystko jednak stracone. Historię oraz wiedzę o społeczeństwie zastąpi nowy przedmiot o jakże poważnej nazwie „historia i społeczeństwo”. Natomiast w miejsce biologii, chemii, fizyki i geografii pojawi się znajoma wszystkim przyroda, która będzie dwa razy w tygodniu. Tym samym cofamy się do czasów

podstawówki.

Pozbawiając możliwości nauki wszystkich przedmiotów, ministerstwo „podarowało” uczniom konieczność zdecydowania o swojej przyszłości już na początku liceum. A co będzie, jeśli taki humanista w drugiej klasie zapragnie zostać lekarzem, a uczeń chodzący na profil biologiczno-chemiczny odkryje w sobie badacza literatury? Nic z tego. *Alia iacta est**. W pierwszej klasie. Przed reformą „na uparte go” dało się to jeszcze zrobić.

Reasumując, reforma podstawy programowej, delikatnie mówiąc, nie jest pozbawiona wad. Oprócz kosztów związanych z wymianą milionów podręczników, „rewolucja” ta wymusza na człowieku konieczność zdecydowania

o swojej przyszłości już w wieku 16 lat. Korzyści odniosły jedynie wydawnictwa, które zbiły kokosy na nowych książkach, a każdy musiał je kupić. Reforma okazała się kompletną porażką i przyniosła odwrotny od zamierzonego skutek: pogorszyła tylko i tak już pełen wad system oświaty, zamiast go uzdrowić.

**alea iacta est (łac.) – kości zostały rzucone*

Robert Bengsz



NOĆ HORRORÓW

W nocy z 26 na 27 października, w Multikinach w całej Polsce, odbyła się Noc Horrorów z okazji Halloween. Nie była to pierwsza taka Noc Filmowa, impreza odbywa się w tym terminie od kilku lat. Seanse zaczęły się o godzinie 22, a koniec był przewidziany na około 5 rano. Organizację oceniam pozytywnie, prawie nie było bez kolejek. Do kina wybrałam się z przyjaciółmi, kupiliśmy bilety 5 dni przed imprezą i został nam tylko 3 rząd. Na szczęście nie trzeba było przechodzić między salami, bo miejsca były przydzielone. Kolejność seansów została wybrana poprzez internetowe głosowanie. Organizatorzy wybrali 4 filmy, wszystkie z tego roku, w tym jedną premierę. Uważam, że było warto, gdyż za cenę 22 złotych zobaczyłam 4 horrory (nie wszystkie udane, ale o tym za chwilę), a atmosfera panująca w sali była naprawdę niepowtarzalna. Polecam eNeMeFy, czyli Nocne Maratony Filmowe J

Filmy, które można było obejrzeć :

- „Internat”, reż. Mary Harron

Zapowiadał się interesujący horror o podłożu psychologicznym, tworzący niesamowitą atmosferę. Opowieść o zazdrości, przyjaźni, dojrzałości seksualnej. Niestety pomimo całkiem niezłej gry aktorskiej i pięknych zdjęć, film moim zdaniem był nudny i w ogóle mnie nie przeraził. Oklepany scenariusz, niedokończone wątki i słabe końcowe efekty specjalne tym bardziej mu nie pomagają. Można obejrzeć tylko, jeśli się bardzo lubi Lily Cole.

- „Kronika Opętania”, reż. Ole Bornedal

Trailer mnie zaciekał, a kilka jego scen naprawdę przstraszyło. Jest to filmy oparty na motywie opętania, jednak połączony z tradycją żydowską (są też elementy polskie!). Ten horror nie ma za wiele krwawych scen, stawia natomiast na ukazanie przemian zachodzących w opętanej dziewczynie oraz zawziętość jej ojca (w tej roli Jeffrey Dean Morgan, którego ja osobiście uwielbiam). Film był naprawdę straszny, szczególnie pod sam koniec. Polecam

wszystkim, a szczególnie lubiącym horrory o opętaniu.

- „Kobieta w czerni”, reż. James Watkins

Jest to film ze znanym większości z was aktorem (Danielem Radcliffem) z serii o Harrym Potterze. Akcja tego filmu ma miejsce w przeszłości w XX-wiecznej, małej, angielskiej wiosce. Reżyserzy już wiele razy przerabiali ten scenariusz. Niesamowita muzyka, ciekawy, ponury klimat tworzony przez

m.in. nagle zbliżenia starych lalek, zabawek – to niewątpliwe atuty. Film momentami nudnawy, ale jego plusem jest strach, spowodowany przez atmosferę, a nie rozlew krwi. To drugi film z Nocy Horrorów, według mnie godny obejrzenia.

- „Dom w głębi lasu”, reż. Drew Goddard

Po obejrzeniu zwiastunu, spodziewałam się zupełnie czegoś innego po tym filmie,. Pomysł na pierwszą część filmu według mnie świetny, oryginalny. Jednak na pewno nie jest to horror, tylko komedia z przymrużeniem oka, dla ludzi z dystansem. Dawno się tak nie uśmiełam na filmie. Był lekko kiczowaty, z mnóstwem krwi i przerysowanymi charakterami postaci. Plus za boskiego Chrisa Hemswortha i świetną rolę Frana Kranza. Ten film to było największe zaskoczenie.

Każdy oczywiście może mieć inne zdanie na temat tych filmów, przedstawiłam tylko moją opinię jako osoby uwielbiającej oglądać horrory.

Do zobaczenia na następnych Nocach Filmowych !

Julka Kaczorowska



Zamoya okno na świat

Jest ponury, deszczowy, listopadowy dzień. Nie ma już liści na drzewach. Nawet ptaki, zgorszone tą fatalną pogodą, dawno przestały latać i śpiewać. Czy to widok z tandetnej komedii romantycznej w momencie największej depresji głównej bohaterki? Nie. Taki obraz rozciąga się przed oczami uczniów Zamoyskiego, którzy szukają natchnienia i sił do wytrzymania następnych 45 minut. Pogoda przestała rozsiewać optymizm. Wręcz przeciwnie, potęguje ogólne przygnębienie, wywoływane przez kolejny szkolny dzień. Drodzy koledzy, popadamy w rutynę, co więcej, nic nie możemy na to poradzić. Tak to już jest, że szkoła, jak wspaniała by nie była, zawsze jest obowiązkiem, a to nie wpływa pozytywnie na jej postrzeganie. Spójrzmy jednak, jak wygląda dzień przeciętnego Zamoyszczaka. Widoczny z daleka, potężny



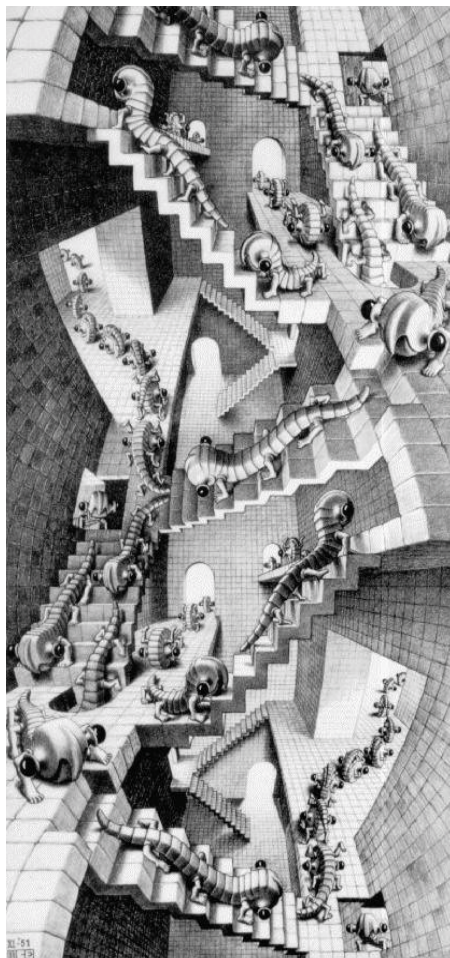
budynek szkolny, z grubymi, przedwojennymi murami, od rana wita wszystkich uczniów. Czy nastraja to pozytywnie? Odpowiedzcie sobie sami... W szkole następną niewątpliwą przeszkodą są schody. Te 96 stopni morderczej wędrówki z „lochów” na trzecie piętro, powoduje u wielu uczniów (w tym także u mnie) głęboką zadyszkę. Co tam zdobycie Mount Everestu. Ja pokonałem schody w Zamoyskim!

I to nie raz! Dla wszystkich wykonanych przez schody powiem tylko, że nauczyciele też muszą pokonywać tę drogę codziennie. Chociaż z drugiej strony ten wysiłek może ich skłonić do pochopnych, niefortunnych decyzji, na przykład o zrobieniu kartkówki. Schody, z pozoru nieszkodliwe, mogą więc być przyczyną wielu problemów. Muszę w tym miejscu wyrazić też mój absolutnie szczerzy podziw dla wszystkich osób, które pomimo złamanych nóg, o kulach wspinają się po tych schodach. Mnie by to zdecydowanie przerosło, więc wielki szacunek! I drobna sugestia dla Samorządu – może by tak pomyśleć o zbiorce pieniędzy na windę? Choćby prymitywną. By – cytując wyświechtany już slogan partii politycznej sprzed kilku lat – żyło się lepiej!

Na koniec jednak ujrzyjmy promień radości. Okazjonalnie odwiedzając inne licea w Warszawie, widziałem równie ponure, stare budynki i tak samo wrogie, nieprzystępne schody. Hurra! Nie jesteśmy sami! Mimo, że życie codziennie jest ponure i

obraca w rutynę, to... no cóż, może kiedyś podziękujemy tym murom, za chwile tu spędzone. A póki co, trzeba zaciskać zęby i nie wpadać w depresję, spokojnie oddając się szukaniu natchnienia za tym mokrym od deszczu oknem...

Mateusz Kuchta



M. C. Escher - House of Stairs

RECENZJA



POTŁUCZONY, POOBIJANY, LEPSZY BOND.

Wszyscy się starzeją.

Nawet tak kultowa postać jaką jest James Bond. Najślynniejszy w świecie popkultury agent wywiadu obchodzi w tym roku pięćdziesięciolecie swych filmowych urodzin. Stał się wzorcowym przykładem angielskiego gentlemena. Emanował od niego swoisty arystokratyzm, równoważony aurą cynizmu i hedonistycznego – wyraźnie zaznaczonego w Skyfall – podejścia do życia. Najnowsza, 23. część cyklu, przedstawia agenta 007 jako prawdziwego człowieka w prawdziwych sytuacjach, z których nawet on nie jest w stanie wyjść bez szwanku.

Przebieg wydarzeń opiera się na ataku na siedzibę MI6, po którym M (Judi Dench) zostaje zmuszona do przeniesienia działalności do podziemnego centrum. Pojawia się postać Mallory'ego (Ralph Fiennes), nowego przewodniczącego Komitetu Wywiadu i Bezpieczeństwa. Tajemniczego przeciwnika, który terroryzuje tajną służbę wywiadowczą, może zniszczyć tylko Bond. U jego boku znajduje się agentka Eve, której prawdziwa tożsamość zaskoczy każdego fana Jamesa Bonda.

Już przed czołówką przewijają się emocjonujące sceny pogoni i walki. Wystarczy, żeby z irytacją przyjąć pojawienie się napisów początkowych. Jednak w tym momencie słyszymy hit ogromnie popularnej, brytyjskiej piosenkarki Adele - „Skyfall”. Wraz z psychodeliczną animacją tworzą niesamowitą atmosferę. Utwór jest iście bondowski – wystarczy porównać z piosenkami Sheryl Crow oraz Tiny Turner, które nagrywały je do poprzednich części.

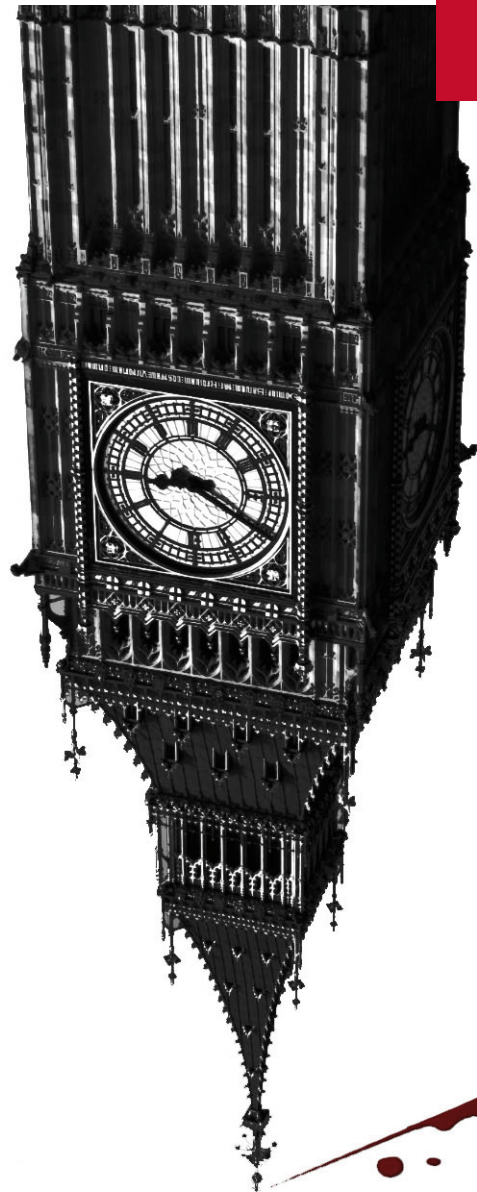
Skąd tytuł „Skyfall”? By odpowiedzieć na to pytanie, ale i również by urozmaicić fabułę, scenarzyści sięgają do biografii Bonda. Historia ma mocno emocjonalny wymiar, poddana próbie zostaje więź pomiędzy agentem, a jego przełożoną. Malowniczy „czarny charakter” mistrzowsko zagrany przez Javiera Bardema łamie stereotypy żądnych władzy i pieniędzy wrogów agenta 007. To postać przywodząca na myśl Joker'a, jednego z przeciwników Batmana oraz atmosferę w „Milczeniu owiec”. Raoul Silva nie chce zniszczyć świata – to raczej postać pełna bólu i frustracji, która myśli

o zemście. Ten motyw nadaje Skyfall niesamowity charakter, gdyż prowadzi do przedstawienia kultowych postaci w nowym świetle.

Jako że James Bond od początku był uosobieniem fantazji o idealnym mężczyźnie, nie zabrakło tak zwanej „dziewczyny Bonda”, zagranej przez Bérénice Marlohe. To bardzo tajemnicza postać, która niewiele wprowadza do fabuły, ale musiała się weń znaleźć, by kontynuować tradycję cyklu.

Podobno to Sean Connery pokazał jak Bond ma pić, palić, prowadzić samochód i strzelać. Daniel Craig wyszedł z jego cienia i wszystko zrobił po swojemu. Nie zaburzając wizerunku agenta z licencją na zabijanie, ukazał go z innej strony – człowieka z głęboko ukrytymi emocjami.

Skyfall przyciągnie do kina tłumy jako eskapistyczny obraz rozrywkowy. Da widzom szansę poznać Bonda jako człowieka, a nie ikonę. Gwarantuje zaskakujący zwrot akcji i wspaniałe doznania wizualne. Sto lat, agencie 007!



ALBERT R. BROOKS'S SON PRODUCTIONS PRESENTS DANIEL CRAIG AS 007 JAMES BOND 007™
SKYFALL
007™

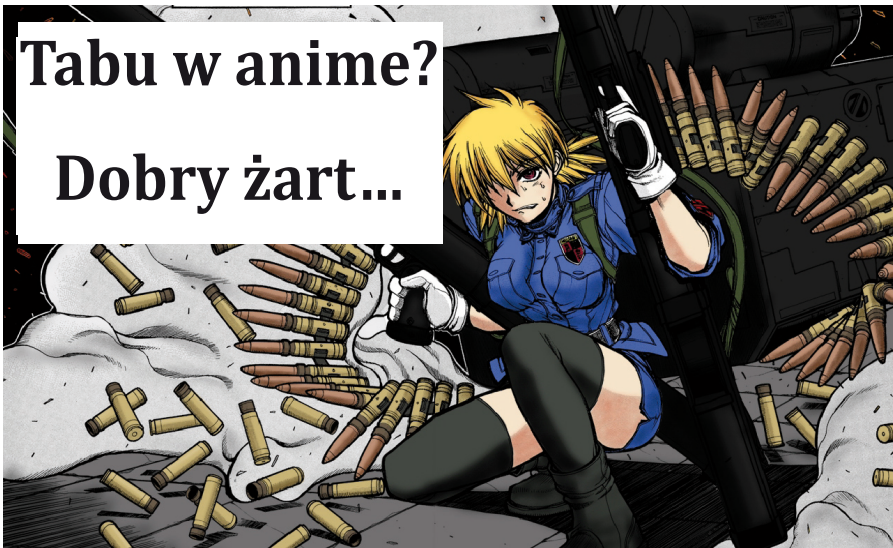
Martyna Posłuszna



<http://www.fantastyczny.blogspot.com>

Tabu w anime?

Dobry żart...



Dla niewtajemniczonych: Manga („niepohamowane obrazy” lub „humorystyczne obrazki”) to komiks japoński. Jest to chyba jedyna w pełni słuszna definicja tego słowa, gdyż charakter rysunku bywa w tym nurcie tak różny, że nie będąc dłużej w środowisku fandomu mangowego, człowiek często nie wie, że ma z nią do czynienia. Nawet najczęściej podawane za wyznacznik stylu, nieśmiertelne „duże oczy”, nie są czymś absolutnie koniecznym by manga była manga.

Anime (jap.) to skrót wymowy angielskiego słowa animation w języku japońskim, oznaczający japońską animację. W Japonii terminem tym określa się wszystkie filmy i seriale animowane, bez względu na kraj ich pochodzenia. Poza Japonią słowo anime służy wyłącznie do określenia japońskiej

animacji. Warstwa fabularna anime jest zazwyczaj typowo fikcyjna; przykładowe anime zawierają w sobie większość z najważniejszych typów fantastyki, jakie istnieją. Anime emitowane są w telewizji, wydawane na nośnikach DVD, wprowadzane do kin, bądź zawierają się w grach komputerowych. Często powstają na podstawie mang. Fabuła niektórych anime posłużyła za kanwę aktorskich filmów lub seriali telewizyjnych.

Ostatnimi czasy widać rosnące zainteresowanie społeczeństwa światkiem manigi&anime. Czy jest to zjawisko korzystne, czy nie, wiele osób toczy spory, z których niewiele wynika. Bo przecież nie można określić jednoznacznie, jaki wpływ na nasz świat będzie miało masowe szaleństwo na punkcie m&a i co z tego wyniknie. Dla mnie pewne jest to,

że różnice estetyczne i moralne dzielące te dwie „rzeczywistości” – komiksu od świata realnego – są często zbyt ogromne, by zostały kiedykolwiek pokonane. Bo w świecie komiksu wszystko jest dozwolone i każdy, nawet najlepiej skrywany sekrecik, w końcu ujrzy światło dzienne.

Jednym z ulubionych motywów twórców m&a jest miłość. Chlebem powszednim są już historie uczucia dwojga kochanków, muszących stawić czoła psu mordercy, końcowi świata czy zmutowanej roślinie doniczkowej. Ostatnimi czasy rzesze fanów zainteresowały się seriami typu yuri, yaoi oraz shōnen ai i shōjo ai, opowiadającymi o problemach sercowych par homoseksualnych. Chociażby w anime *Mariaholic*, gdzie główna bohaterka, Kanako, nie potrafiąc poradzić sobie z pewnym wstydlivym problemem, postanowiła zmienić orientację seksualną. Idąc za ciosem, dziewczyna przeniosła się do żeńskiego akademika, gdzie siała postrach wśród wszystkich nowych koleżanek (z wyjątkiem jej współlokatorki, która jak się okazało jest chłopkiem).

Dużo jest też szumu wokół miłości kazirodczej. W m&a, mimo że zachowanie to nie jest promowane, to na pewno nikt go nie potępia. Co więcej, to zazwyczaj kochankowie walczący

o swoje uczucie, są pokazywani jako strona, która, o dziwo, ma rację.

Wschodni twórcy od dawna zgłębiają temat równoległych światów, magii, wędrowek dusz. Istnieje popularna seria m&a *Jigoku Shoujo*, w której ludzka dusza zostaje całkowicie zmieszana z błotem, a zdecydowana większość bohaterów to osoby nienawistne, mściwe i małostkowe. Anime to ukazuje najgorsze ludzkie cechy jako coś, co jest w nas naturalne. Opowiada o duchu kobiety, zmarłej jako dziecko, która z niewiadomych powodów żywi głęboką niechęć do wszystkiego, co żyje. Stwarza więc osobom żyjącym możliwość zemsty na znienawidzonych osobach, gwarantuje szybkie przenosiny duszy oponenta do piekła na wieczne męki, w zamian za duszę przywołującego demoniczną dziewczynkę, zwaną również Piekielną Dziewicą, a która odsyła biednego mściciela do tego samego piekła, do którego zesłała jego wroga. Warto wspomnieć, że seria, oprócz zagorzałych fanów i anty-fanów, ma również wielu naśladowców, którzy twierdzą, że to Enma Ai pomogła im się zemścić..

Nie mogłabym wymieniając m&a, które mogą gorszyć, budzić niechęć, a nawet zwątpienie w rasę ludzką, nie

wspomnieć o *Hellsingu*. Proszę sobie wyobrazić uroczą, młodą policjantkę, w skąpym uniformie, umazaną we krwi z nieśmiałym, przepraszającym uśmiechem na ustach, trzymającą swobodnie dwutonową wyrzutnię raket. Obok niej wysoki, czarnowłosy mężczyzna, w czerwonym płaszczu, z czerwonym kapeluszem na głowie, dwoma pistoletami w dłoniach i uśmiechem dziesięć razy szerszym niż to możliwe. Oboje stoją w oceanie krwi, trzymając na swych barkach i chroniąc przed ubrudzeniem swoją Panią. Świeci na nich czerwone, krwawe słońce, a z daleka nadlatują zeppelinów niosące na pokładach armię nazistów i kilkoro genetycznie zmodyfikowanych żołnierzy. Spod wody zaś wynurza się oddział nieustraszonych wysłanników Watykanu, z szalonym, zmutowanym księdzem i dwoma niezrównoważonymi siostrami zakonnymi na czele. Jedyna pewna rzecz, jaka wyniknie ze spotkania tych trzech stron, to rzeź.

Hellsing to seria, w której jest tyle krwi, ludzkich szczątków i znieważania wszystkiego, co tylko się da znieważyć, że za pierwszym razem to nawet nie razi tak mocno w oczy. Główny bohater to osoba okrutna, wyrachowana, zimna (dosłownie i w przenośni), a mimo to zyskał sobie tabuny wielbicieli

na całym świecie. Trudno powiedzieć czy ludzi zauroczyła jego osobowość, czy to jak jest przedstawiany, ale szaleństwo na punkcie Alucarda, bo takie imię nosi owy bohater, trwa. Drugą postacią pierwszoplanową jest Victoria Seras, pupilka Alucarda, która gotowa jest wymordować całą armię wroga w kilka minut, byle zasłużyć na uznanie ze strony mentora. Oni oboje są nieśmiertelnymi sługami Integry Hellsing, zwierzchniczki organizacji Hellsing, mającej na celu oczyszczanie świata z wszelkich nadnaturalnych plugastw jakie się na nim roją. Cała seria opiera się głównie na rzezi, litrach krwi, latających kończynach i mieszaniu z błotem władz Watykanu, które nierzadko okazują się tu gorsze od wszechobecnych nazistów.

Tytuły wymienione powyżej to nawet nie jedna tysięczna nienormalnych, szalonych, chorych pomysłów mangowych autorów, lecz już znając te kilka przykładów można stwierdzić, że jeśli gdzieś został poruszony temat, o którym głośno się nie mówi, to jest to na pewno m&a.

Małgosia Watras

OPOWIADANIE

KETCHUP



Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie fabrykę ketchupu. Był to jakby zwykły magazyn. Jakoś sprytnie uniknąłem pilnujących obiektu strażników i wśliznąłem się do środka. Węch miałem już tak wyostrzony, że przed wejściem wyczułem mój ukochany ketchup. Nagle ktoś złapał mnie za ramię. Odwróciłem się i zobaczyłem ogromnego Chińczyka w błękitnym mundurze strażnika. Mocno ścisnął mnie za ramię, aż padłem na ziemię z bólu. Zaciągnął mnie do jakiegoś dziwnego, ciemnego i ciasnego pomieszczenia, jakby pokoju. Tam posadził mnie na krześle, przywiązał i wyszedł. Po chwili nade mną zapaliła się lampa. Do środka wszedł starzec z długą, siwą brodą. Podszedł do mnie, powiedział coś w swoim języku i zaczął mnie badać. Wyjął zza koszuli stetoskop, zbadał rytm serca. Specjalnymi kroplami rozszerzył źrenice. Położył mi na czole dwa palce, zamknął oczy i wyszeptał coś jak modlitwę. Naraz zdrętwiałem i zeszywniałem. Starzec przestał i klepnął mnie po policzku.

- Nie dać się, Poliak. Walć – szepnął mi na ucho. Do pokoju wszedł jakiś Chińczyk w gajerku i ten sam ogromny strażnik.

- Nowi pracownik – zaśmiał się.

- Co ze mną zrobicie ? Co tu się dzieje ? – krzychałem.

- Uspokoić się, albo Dang uzić siła – elegant wskazał na

olbrzymia – Ty teraz pracować dla mnie – wskazał na siebie. Dang rozwiązał mnie. Już miałem mu przywalić, kiedy starzec ruszył gwałtownie ręką i znieruchomiałem. Chińczyk zarechotał.

- Nie mieć siła, co ? Mój czarownik być dobra w swoja robota – tu staruszek opuścił smutno głowę - Iść za mną. Starzec wyszeptał coś, zrobił gwałtowny gest rękoma i upadłem na ziemię. Dang podniósł mnie i zaciągnął za swoim szefem. Wzięli mnie do wielkiej hali, gdzie pracowało wiele ludzi. Założyli na mnie biały fartuch i kazali mieszać łychą w wielkiej misie z czerwonym sosem. Jakoś dziwnie zapomniałem o ketchupie. Teraz nie było to ważne. Do misy podszedł jakiś facet z wiadrem. Wylał zawartość. Poznałem go od razu. To był Paweł.

- Stary, co tu robisz ? – pytam, a on nic. Nie mogłem puścić łychy, wyglądało jakbym był pozbawiony wolnej woli. Domyśliłem się, że to sprawka tego chińskiego czarownika.

- Paweł, stary, obudź się ! – rozpaczliwie krzyknąłem. Paweł odwrócił się do mnie i zmierzył swoimi pustymi oczami. Jakby był zombie. Powoli odszedł i wróciłem do monotonnego mieszania.

Po chyba godzinie mieszania zobaczyłem jak obok przechodzi stary czarownik. Spojrzałem na niego błagalnie. Zatrzymał się na chwilę.

Machnął jakby od niechcenia ręką i poszedł dalej. Pięć minut później uświadomiłem sobie, że odzyskałem władzę w rękach. Staruszek musiał mnie uwolnić, dzięki Bogu. Powoli, jak inni zombie odszedłem. Udało mi się przejść obok strażników. Następnie błąkałem się po fabryce. W końcu znalazłem wyjście i uciekłem. Nikt mnie nie widział, nikt mnie nie zatrzymał. Wróciłem do domu, znowu nie wiem jakim cudem. Nagle poczułem jakby ktoś wdzierał mi się do mózgu. Ktoś próbował przejąć nade mną kontrolę. Resztkami woli oparłem się atakowi. Wiedziałem, że to nie potrwa długo, zanim znowu stanę się zombie, niewolnikiem w chińskiej fabryce ketchupu. Musiałem to komuś powiedzieć. Ale nikt by mi nie uwierzył. Lepiej, żeby zjawiała się tu policja. Straż usłyszą sąsiedzi. Z szuflady w swoim biurku wyjąłem pistolet. Nabazgrałem to wszystko resztkami ketchupu, który został w opakowaniach, których, co dziwne, nie znalazłem podczas moich intensywnych poszukiwań.

Nie mogłem napisać tego na kartkach, długopis wylatywał mi z trzęsących się rąk.

Cała moja historia na ścianie.

Musisz coś z tym zrobić, ty który to czytasz. Musisz ich powstrzymać.

Nie bierz tego paskudztwa do ust. To moje ostatnie słowa. Przykładam sobie pistolet do ust...

Policyjni technicy fotografowali miejsce samobójstwa. Flesze błyskały nieustannie. Detektyw Kostrzewa wszedł do środka. Musiał przyznać, że dużo widział w życiu. Ale to go zaskoczyło zupełnie.

- Witam ! – przywitał się z jednym z techników – Co tu mamy ?

- Samobójstwo. Denat strzelił sobie prosto w usta z glocka. Śmierć na miejscu. Zaalarmowali nas sąsiedzi, nasi właśnie ich przesłuchują.

- A te ślady na ścianach ? Wygląda jakby przeszedł tędy jakiś rzeźnik. To krew ?

- Właśnie nie wiemy co to jest – technik podrapał się po głowie w zadumie – Wiemy, że nasza ofiara zapisała coś na ścianach, sfotografowaliśmy to, a nasi grafolodzy spróbują to odczytać. A, zapomniałbym powiedzieć. Nasz samobójca przed śmiercią sterroryzował obsługę supermarketu i uciekł pościgowi. Jakiś kompletny wariat, wkurzył się, bo zabrakło ketchupu, czy coś...

Kostrzewa podziękował technikowi i założył rękawiczki. Podeszedł do ściany. Ostrożnie, by niczego nie uszkodzić, nabrał trochę czerwonej mazi na palec. Przyłożył go do języka. Dziwne, pomyślał. Smakuje jak ketchup. Bardzo dobry ketchup...

Jakub Drożdż

Zmiany na lepsze czy lepiej nie zmieniać?

Ostatnio jadąc tramwajem, słuchałem muzyki z mojego Ipod'a. I nagle, nie wiedząc czemu zaczął on szwankować. Pomyślałem więc, że za rok lub dwa nie będzie on nadawał się do niczego. Nikt nie będzie w stanie go naprawić, stanie się elektrośmieciem. W domu przypomniało mi się, że mam w schowku 15-letniego walkmana. Znalazłem go... i działał bez zarzutu. I tu nasuwa się pytanie, dlaczego jakość produkowanego teraz sprzętu jest taka słaba i po co w ogóle przenoszono produkcję z Japonii oraz rodzimych krajów do Chin?

Odpowiedź jest z pozoru prosta: koszty. Firmy, które przestały produkować drogą elektronikę w Japonii, robią ją teraz w Wietnamie, Korei i oczywiście Chinach. Tam tworzenie urządzeń kosztuje grosze, ale jest o wiele gorszej jakości. Produkcja Iphone'a razem z częściami kosztuje około 200\$, w Japonii zapewne kosztowała by przynajmniej 2 razy tyle. Tutaj też wyjaśnia się nam aspekt serwisu gwarancyjnego. Nikt nie chce naprawiać współczesnej elektroniki, zresztą nikt nie umie... łatwiej jest bowiem wymienić ją po prostu na nową.

Kiedyś prawie wszystko dało się naprawić, dzisiaj całe telefony są układami scalonymi, których po rozłożeniu, nie da się złożyć z powrotem. Serwisy wymieniają dzisiaj telefony na nowe z powodu przepalonych lampek.

Ludzie w dzisiejszych czasach nie cenią sprzętu, który posłużyłby im długi czas, chcą czegoś, co będzie dobrze działać przez chwilę, a potem kupi się nowe. Są jednak osoby, ceniące taki sprzęt, jednak nikomu nie opłaca się produkować dla nich czegoś, co będzie droższe, ale lepsze. Telefony dzisiaj produkowane są na góra 2 lata, potem zaczynają się problemy.

Chciałbym czasem mieć możliwość kupienia, jak za dawnych lat, telewizora lub telefonu

„Made in Japan” który będzie działać 3 dekady, mimo wygaśnięcia gwarancji. Krążą pogłoski, że Adidas, Caterpillar i kilka marek samochodów wracają z produkcją do rodzimych krajów. Cóż, może pojeżdżę w przyszłości dobrym samochodem albo koparką w wygodnych butach, ale telefon będę musiał wymieniać co 2 lata na nowy. Muszę nauczyć się z tym żyć, bo świata nie zmienię...

Jędrzej Mikucki



Fenomen Pasjansa

Pasjans, siedemnastowieczna gra karciana wywodząca się z Francji, jest obecnie jedną z najpopularniejszych gier na świecie.

Rozprzestrzenił się po Europie w XIX wieku wraz z wojnami napoleońskimi. Dzięki nieskomplikowanym zasadom gry przyjął się, głównie u arystokracji, jako przyjemny sposób spędzania wolnego czasu. Jednak pasjans największą sławę zyskał wtedy, gdy pojawił się na pierwszych komputerach osobistych.

W dzisiejszych czasach pasjans znajduje się na prawie każdym komputerze, a nawet na niektórych Ipad'ach i innych tego typu gadżetach.

Tylko dlaczego ta gra zdobywa taką popularność pod koniec XX i

na początku XXI wieku?

Odpowiedź jest prosta. Pasjans jest jedną z najłatwiejszych gier komputerowych. Zaliczany jest do gier typu „casual” – prostych i nieskomplikowanych, idealnych dla „niedzielnych” graczy. Prostota rozgrywki sprawia także, że jest bardzo przyjemny. Po prostu dostajesz talię kart i musisz ułożyć je od najmniejszej



do największej. Proste, nieprawdaż? Logicznego myślenia jest tu naprawdę mało i nie musisz używać do gry całej klawiatury, wystarczy ci jeden przycisk myszy.

Dzięki swojej dostępności i prostocie pasjans stał się jednym z najpopularniejszych sposobów zabijania czasu. Grają w niego znużeni pracownicy biurowi, nauczyciele, uczniowie. Można powiedzieć, że każdy człowiek z dostępem do komputera przynajmniej raz grał w pasjansa. Dotyczy to osób młodych, w średnim wieku, a nawet starszych!



Jacek Wiśniewski

STAROWINKI TECHNICZNE

Jeżeli myślisz, że kamerki do konsoli to nowy wynalazek, to się mylisz.

Ten pomysł powstał już o wiele wcześniej, kiedy nikt nawet nie myślał o zwykłych kamerach cyfrowych.

Była to „Game Boy Camera”.



Kamerka ta potrafiła robić czarno-białe zdjęcia, z pikselami wielkości ziarnka piasku, jednak na rok 1998 był to przełomowy wynalazek. Urządzenie pasowało do wszystkich Gameboyów.

Na cartridge'u z tym wynalazkiem, były 4 gry: DJ, Żongler, Space Invaders i bieganie przez płotki.

Postacie w tych grach miały naszą twarz, której zdjęcie zrobiliśmy tym cudownym sprzętem. Pamięć „Game Boy Camera” to 20 zdjęć.

Mało, co nie? Ale i na to była rada. Co prawda do komputera zdjęć nie dało się przenieść, było za to inny sprzęt - „Game Boy Printer”



Ta mała drukarka potrafiła drukować monochromatyczne zdjęcia wielkości paragonu, które dało się później przyklejać jak naklejki. Jakiś czas później nieoficjalnie stworzono kabelek, którym nasze zdjęcia można było przesłać do komputera.

Ciekawy sprzęt, szkoda że dzisiaj nikt czegoś takiego nie stworzy, na przykład jako dodatek do Nintendo DS albo Sony PSP.

Kilka słów do czytelników: Będę taką rubrykę tworzył co miesiąc, ale wiedźcie, że i mi czasami brak weny. Jeśli macie jakieś ciekawe pomysły to proszę wysyłać je na mojego maila: jedrzej@poczta.onet.eu . Z góry dziękuję.

Jędrzej Mikucki

Wiersz nawiązujący do powstania listopadowego, tragizmu sytuacji narodu polskiego w XIX wieku.

TWÓRCZOŚĆ

“Noc, Listopadowa Noc”
Noc, listopadowa noc,
ty swym chłodnym wichrem
owiewałaś twarze tych,
którzy chcieli wziąć
w swą rękę ostrze gniewu
przeciwko więzom niewoli,
zaciskającym się coraz ciaśniej
na naszych szyjach.

Zakrwawionym blaskiem księżycy,
odegnałaś sen z powiek
im i kazałaś ruszyć tam.
Ach, ile cierpieli
ilu zabiłaś.
Skropiłaś świat kropidłem
ich krwi.

A oni?
Oni leżeli w lesie
marząc o tym wszystkim,
co stracili ich przodkowie.
Przekreślając wolność,
wybierając wroga i zło.
Zdradzili ich i przekreślili.

Patrzyli twarzą
w głęboki cień
wschodzącego słońca
nad Belwederem.

Weronika Pisula



- „Co roku opowiadam te same dowcipy i wciąż mnie śmieszają”
– p. prof. Leszek Kozłowski

- „Wy zachowujecie się jak nienormalni i chcecie, żebym się do was dostosowała” – p. prof. Edyta Ołdakowska-Dębek

- „<<Jak nauczyć fizyki swojego psa>>. Nie twierdzą, że musicie zgłębić tę książkę w całości” –
p. prof. Małgorzata Dąbrowska

- „To, co jest proste w tej odmianie... jest trudne” –
p. prof. Emilia Kędziorek

Zapadły wam w pamięć inne teksty naszych nauczycieli?
Wysyłajcie je na naszego e-maila: **gzamoyski@vp.pl**